Rok VII. Kraków-Podgórze, Sroda 18 Sierpnia 1909 Nr. 186

3 **Cena Numeru** centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — **Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Konferencya stronnictw.

Z Wiednia donoszą: „W. Allgem. Zeitung", zamieszczając kilka uwag o dzisiejszej konferencyi poselskiej, pisze: Dnia 18 sierpnia odbędzie się, jako w dniu urodzin cesarza, posiedzenie Rady ministrów, które wbrew dotychczasowym tradycyom zajmie się także sprawami bieżącemi. Akcyą dra Głąbińskiego jednak i wynikiem dzisiejszej konferencyi zajmie się Rada ministrów zapewne dopiero na drugiem posiedzeniu dnia 19 b. m. Gdyby dzisiejsza konferencya przyniosła pomyślny rezultat, to prezydent Izby dr Pattai zwoła na 19 b. m., a więc bezpośrednio po drugiej Radzie ministrów, lub na 20 b. m. oficyalną konferencyę przewodniczących klubów, w którejby wzięli udział także członkowie rządu. Jest jednak możliwem, że już na dzisiejszą konferencyę wysłany zostanie przedstawiciel rządu.

Na wszelki wypadek odbędą się także rokowania w sprawie uruchomienia Sejmu czeskiego. Byłoby to niekorzystnem — i będzie to podniesione na dzisiejszej konferencyi — gdyby Rada państwa zebrała się przed zwołaniem Sejmów i rozpatrzyła plan finansowy i uchwaliła w tym kierunku ustawę ramową.

Na dzisiejszej konferencyi omawianą będzie zapewne sesya wrześniowa parlamentu, któraby, oprócz planu finansowego, zajęła się także załatwieniem innych ważnych ustaw, jak budową kolei lokalnych, traktatem handlowym z Rumunią itd.

Wszyscy ministrowie wrócili już do Wiednia.

* * *

W konferencyi stronnictw weźmie udział także klub socyalno-demokratyczny przez swoich delegatów. Natomiast radykali czescy uchwalili nie brać udziału w konferencyi.

Brak trzody chlewnej w Galicyi.

Galicya jest naprawdę osobliwym krajem. Mówi się ciągle, że jest to kraj agrarny, a tymczasem stosunki, jakie u nas panują, przeczą temu najzupełniej. U nas włościanin musi kupować zboże na chleb, bo nie jest w stanie wyżyć ze swej roli, i musi kupować omastę, przyrządzoną ze świń, wyhodowanych nie w Galicyi, a przeważnie na Węgrzech, bo u nas i świń obecnie nie ma. Jest to rzecz bardzo charakterystyczna, bo rzuca ciekawe światło na politykę naszych ludowców, idących ręka w rękę z agraryuszami, chociaż żaden nasz chłop na seryo agraryuszem nie jest. Dzięki polityce agrarnej parlamentu nie można otworzyć granic dla dowozu bydła, a na tem cierpią najwięcej miasta, ale cierpią i chłopi.

Przed laty pięciu Galicya dostarczała jeszcze na rynek handlowy bardzo pokaźną ilość świń. Na targowicy wiedeńskiej robiły ongiś świnie galicyjskie olbrzymią konkurencyę węgierskim. Dzisiaj stosunki zupełnie się zmieniły. Dzisiaj Galicya musi dla własnego tylko zapotrzebowania sprowadzać świnie z Węgier. Fakt niemal nie do uwierzenia, a jednak tak jest. W Galicyi dzisiaj wogóle trzody chlewnej nie mamy.

Miasto Kraków potrzebuje na tydzień około 1000 sztuk świń. Takie nie wielkie stosunkowo zapotrzebowanie powinno być pokryte w całości z trzody, w Galicyi wyhodowanej. Tymczasem — w tym tysiącu sztuk jest świń galicyjskich zaledwie 200, zaś reszta to są świnie węgierskie, za które trzeba porządnie płacić, oprócz towaru płacić za transport, co musi wpływać na ceny wędlin jak najgorzej.

Gdzież leży przyczyna, że w tym naszym „agrarnym" kraju nawet trzody chlewnej nie mamy? Winę tego ponosi w znacznej mierze rząd, po części my sami.

Przed czterema laty ukazało się jedyne w swoim rodzaju rozporządzenie ministerstwa, że w miejscowości, w której jedna świnia zachoruje, należy wszystkie świnie powybijać. Czem to idyotyczne zarządzenie motywowano, niewiadomo. Faktem jest jednak, że dzięki niemu wybito w Galicyi niepotrzebnie kilka tysięcy świń. W jednej wsi n. p. pod Krakowem, w Morawicy, dostarczającej rokrocznie bardzo pokaźną ilość świń na rynek handlowy, wybito dla tego, że się w całej wsi znalazła jedna chora świnia, wszystkie świnie co do nogi. Wskutek tego we wsi tej były wówczas nawet rozruchy, które dopiero żandarmerya stłumiła. Od tego czasu chów świń w Morawicy upadł i zanika coraz bardziej. W taki sam sposób wybito świnie w powiecie bocheńskim, gdzie chów ich był nadzwyczajnie rozwinięty. Tam jedna wieś, Szczurowa, dostawiała co drugi tydzień na targ około 1000 świń — dzisiaj jarmarki nawet upadły, bo świń wogóle niema. W pierwszej linii więc winien tu jest rząd, który widocznie pod wpływem Węgier wydał takie bezsensowne rozporządzenie, które następnie odwołał, ale wtedy, gdy w Galicyi już kilka tysięcy trzody zdrowej i tucznej bezpotrzebnie wybito i otwarto zbyt dla świń węgierskich. Od tego czasu bowiem chów świń po wsiach polskich zaczął upadać i zanika coraz bardziej.

Z drugiej strony ponosimy po części winę i my sami. Nasze obszary dworskie nie robią nic, aby brakowi trzody zapobiedz. Nasi dziedzice nie zdają sobie najzupełniej sprawy z tego, że hodowla świń to w gospodarstwie bardzo pokaźna rubryka dochodu — i pozwalają najspokojniej na to, aby Galicya musiała po świnie nawet udawać się na Węgry. U nas świnie chowają tylko biedni chłopi, po jednej, bo więcej wyżywić nie są zdolni, a to jak na kraj taki, jak Galicya jest trochę za mało.

Dawniej na targowicę wiedeńską dostawiała Galicya 13 do 15 tysięcy świń. Dzisiaj dostarcza ich zaledwie 1000 do 2000! Najlepsze interesy robią na tem Węgrzy, tembardziej, że dzisiaj nasze spółki handlowe, nasi masarze muszą zakupywać świnie węgierskie, lichego gatunku, a płacić za nie porządnie. Jeden z kupców z Debreczyna chwalił się przed pewnym krakowskim masarzem, że na sprzedaży świń do Galicyi zarabia rocznie około 300.000 koron! Takie powiedzenie jest po prostu daniem w pysk całej naszej agrarnej gospodarce.

Te niesłychane stosunki spowodowały niebywały wzrost cen wędlin w ostatnich latach i wpłynęły zastraszająco na odżywianie się zwłaszcza biednej ludności w miastach. Dawniej wędliny stanowiły dla robotnika i rękodzielnika codzienny środek spożywczy, dzisiaj należą one do zbytku. I nic w tem dziwnego. Wędzonka gotowana, artykuł najbardziej „wzięty", kosztowała dawniej 1 kor. 60 hal. za kilo, dzisiaj kosztuje 2 kor. 40 hal. Przy takiem podrożeniu konsumpcya wśród sfer uboższych musiała spaść. Siekana kiełbasa kosztowała jeszcze przed 4 laty 1 K 60 hal., dzisiaj 2 kor. Ba! Ale nie tylko to. Dzisiaj wogóle i jednego i drugiego artykułu niema, bo go niema z czego wyrabiać. W takiej wielkiej masarni, jak u radcy Bialika, brakowało wczoraj zupełnie i krajanej kiełbasy i wędzonki. I to się powtarza często. Zapotrzebowanie wędlin wzrasta, a towaru coraz bardziej brakuje. Brakuje go mimo to, że dzisiaj wieprzowina jest o 40 prc. droższą od wołowiny, choć pięć lat temu była od wołowiny 20 prc. tańszą.

Przytoczyliśmy wyżej garść faktów, oświetlających jaskrawo galicyjską nędzę. Kraj nasz, który powinien na hodowli świń zarabiać rokrocznie grube pieniądze, musi wydawać setki tysięcy na to, aby własne pokryć zapotrzebowanie. A stosunki są tego rodzaju, że brak trzody będzie się dawał coraz dotkliwiej odczuwać.

Gęś u dyurnisty.

Z dziejów małego miasteczka.

Głodomorski, dyurnista ze starostwa, biegał jak opętany po pokoju, ciesząc się ogromnie... Żona kiwała tylko głową.

— Zobaczysz! — mówił — teraz już będzie lepiej! To przecież jasne jak słońce, że znaleźliśmy jakiegoś zacnego opiekuna! Pomyśl tylko! Dziś — w najdroższej porze roku, mógł nam taką wspaniałą gęś przysłać tylko ktoś, kogo na to stać!

— Tak... albo ktoś, co ma w tem jakiś ukryty cel! — westchnęła żona.

— Nie pleć andronów z celami! — oburzył się Głodomorski. — Co? gdzie? jak? kto? po co?... Wiesz... ja mam podejrzenie, że to nie zrobił nikt inny, tylko sam nasz szlachetny pan starosta!

Kobieta uśmiechnęła się tylko z politowaniem i wzruszyła ramionami. Wkońcu jednakże i ona zgodziła się na to, że tak czy siak, a gęś trzeba sprawić i upiec... Bo skoro już jest — trudno dać się jej zepsuć.

Wsadziła ją tedy do brytfanny ku ogromnej uciesze pięciorga dzieciaków — pan Głodomorski zaś wesoło usposobiony nadzieją smacznego kąska, ubrał się we frak, żeby jeszcze raz na „audyencyi" u pana starosty przedłożyć pokorną prośbę o podwyższenie marnej pensyi... Boć dzień dzisiejszy to na pewne szczęśliwy dzień... Anonimowy ofiarodawca chciał mu niezawodnie przysłaniem podarku dać zachętę z więcej niż prawdopodobnem zapewnieniem swej dalszej protekcyi.

Pan starosta wysłuchał prośby łaskawie, a Głodomorski zakomunikował w biurze koledze Bryndzowskiemu pod pieczęcią tajemnicy, że już teraz na pewno liczy na podwyżkę...

Bryndzowski gratulował — ale zwrócił uwagę, że i on podał o polepszenie płacy — a starosta wyraźnie zapowiedział, że tylko jednemu z nich podwyższyć może w tym roku. Obaj mieli jednakowe zasługi, obaj jednakowe lata służby, obaj po pięcioro dzieci... Ha! pokaże się!...

W dwa dni później przywołał pan starosta obydwóch do siebie i oznajmił uroczyście, że od pierwszego podwyższa pensyę o dziesięć koron — Bryndzowskiemu!

— Bo — jak zauważył do Głodomorskiego — kto przy dzisiejszej drożyźnie może sobie w dzień powszedni pozwolić na pieczoną gęś na obiadek, temu tak źle się nie dzieje, ten może spokojnie jeszcze parę lat na podwyżkę zaczekać!...

Piorun trzasł w Głodomorskiego!.. Chciał coś tłumaczyć, mówić — ale pan starosta przerwał surowo:

— Ja sam przechodziłem przed waszym domem i czułem gęś pieczoną... Na mój nos, panie, ja się mogę spuścić!... Żegnam panów!...

Bryndzowski zaś, wróciwszy z radosną do domu wieścią, szepnął żonie do ucha:

— A co? Te pięć koron opłacą się nam sowicie! Nie poszły na marne, jak ty to przewidywałaś!...

T. M.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Odpust w miasteczku.

(Echo letnie z pod Warszawy).

— Odpust!... Odpust w miasteczku!...

Pani Niuta podniosła się ciężko z leżaka; panna Lena wykręciła się na pięcie i poprawiła włosy; jeden z chłopców zaczął tańczyć, drugi podskoczył i uderzył głową o niski pułap letniego mieszkania.

— Kiedy odpust? — zapytali z pośpiechem wszyscy.

— Jutro.

— Pojedziemy?

— Naturalnie!

Nie badajcie, gdzie było to letnie mieszkanie i jak się zwało miasteczko.

Pojechaliśmy oglądać odpust z tem samem uczuciem, z jakiem podróżni wspinają się na szczyt Righi, aby oglądać wschód słońca.

Karbowane *au petit fer* włosy pani Niuty, oraz „upinanie" i „podpinanie" potwornego kapelusza panny Leny, stały się powodem, żeśmy przybyli na miejsce, gdy już nabożeństwo zbliżało się do końca. Któż jednak — prócz bigotów i pokutujących grzeszników — myśli na odpustach o nabożeństwie!

Już w drodze, do taktu kołyszących się rytmicznie resorów, deklamowałem ułamek starego, niedrukowanego dotychczas wiersza, „księżom proboszczom i przełożonym zakonów ofiarowanego":

Odpust nadchodzi; o nim wszyscy gwarzą;
Młodzież i starzy o zabawach marzą;
Chłopcom i dziewkom wciąż w głowie hulanka,
A zaś jejmościom — kieliszek i szklanka.
Pachciarz na odpust robi na wyścigi
Sery, gomółki, chały, makagigi;
Dziadygów zgraja z lirą biega, krzyczy,
A robić nie chce, bo na kiermasz liczy;
Kramarz napełnił świętościami budy,
A organista bębni i dmie w dudy;
Wszyscy szukają uciech albo zysku —
Nikt ani wspomni o swojem duszysku!

Więc i nasze „duszyska" poprzestać musiały na tem, żeśmy je zanieśli na okalający świątynię cmentarz, już bowiem do środka nie można się było dostać. Na cmentarzu klęczało kilkaset ludu, z odkrytemi, pod piekącem, lipcowem słońcem, głowami. Najpobożniejsi zajęli miejsca pod samym kościołem i przez całe nabożeństwo trzymali czoła do muru przyciśnięte...

Pierwsze spojrzenie, na modlące się rojowisko ludzkie rzucone, przekonało mnie, że ci włościanie bynajmniej na włościan nie wyglądają. Żadnych „siermięg", żadnych czap i kapeluszy odrębnego kształtu, żadnego szczęśliwego, do okolicy przystosowanego przyodziewku, który opisują Kolberg, Wójcicki, a odtwarzają w rysunkach i obrazach: Gerson, Pillati, Szermentowski, Kostrzewski...

Jednostajna zewnętrzność tych kmieci, którzy przestali już być dawnymi kmieciami, przywiodła mi na pamięć słowa starego poloneza:

Teraz nie poznasz: szewc czy wojewoda —
Wszyscy w kurteczkach, bo dziś taka moda.

Kurtka, czyli tak zwana „marynarka", spodnie, czasem tylko wpuszczone w cholewy, zwykle zaś noszone na wierzchu, czapka czarna lub granatowa, sztywny kołnierzyk, kolorowa krawatka, na kamizelce łańcuszek od zegarka stalowy lub z „imitacyi" — oto dzisiejszy strój młodego parobczaka i doletniego gospodarza. Starcy jeno sędziwi noszą się w kapotach. Pospolite to, brzydkie, bezwyrazowe, jak płyta ulicznego chodnika, milionami stóp wytarta!

Młode dziewczęta, bez wyjątku, w bluzkach perkalikowych lub wełnianych, mocno ściśnięte w pasie, podobne warszawskim sługom, w stroju półparadnym. Do stroju całkowicie paradnego należy, jak wiadomo, suto wykwiecony i wywstążkowany kapelusz — ale na ten jeszcze się dziś wiejska Maryś nie odważyła. Odważy się pewnie jutro...

A jednak jak wiele ten lud na wyzbywaniu się swoistości traci!

Gdy po skończonem nabożeństwie wysypali się ludzie na ogromny rynek, zauważyłem w ciżbie kilka starszych niewiast w spódnicach, prześlicznej zielonej barwy, połyskujących w słońcu, jak jedwab. Podobał mi się ten ubiór, gdyż odpowiadał krajobrazowemu charakterowi całej okolicy, w którym tonem panującym jest zieleń. Miasteczko leży pośrodku wielkich, na kilkanaście mil ciągnących się lasów, poprzerzynanych szmaragdowemi łąkami.

— I cóż się pan tak przygląda? — spytała kobiecina, zauważywszy moje ciekawe spojrzenia.

— Podobała mi się wasza suknia.

— Sukniaaa? — powtarzała przeciągle, nie rozumiejąc o co chodzi, i trącając towarzyszkę, bardziej „z miejska" wyglądającą.

Towarzyszka szepnęła jej coś, więc kobiecina znowu:

— To pan tak gada wedla mojej kiecki?

— Tak.

— Ano, nie miałam ućciwszych łachów, to wzienam taki swojacki przyodziewek...

Znaczyło to, że ów piękny zielony materyał jest „wełniakiem" domowej roboty. Jestem pewny, że niegdyś — może niedawno jeszcze — wszystkie kobiety tutejsze ubierały się w takie wełniaki — co było nie tylko piękne i korzystnie o przemyśle włościańskim świadczące, lecz nadto: przedziwnie do miejsca przystosowane. Taki „charakter lokalny" posiadają naprzykład na Białej Rusi białe chustki kobiet, a na Czerwonej — czerwone kierezye mężczyzn.

Po nabożeństwie, w przerwie pomiędzy sumą a nieszporami, młódź wiejska zabawiała się prze-

Z KRAJU.

Z Bieńkowic koło Wieliczki piszą nam: W niedzielę odbyło się u nas wielkie zgromadzenie ludowe. Przewodniczył wójt p. Jan Jania, poseł Wójcik, gorąco witany, złożył sprawozdanie poselskie. Wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos pp. Pinta, Dzierwa i inni. Pos. Wójcikowi wyrażono votum zaufania. W zgromadzeniu wzięło udział około 600 włościan.

Włamanie do sklepu spółki spożywczej. W Libiążu, pow. Chrzanów, włamali się przed kilku dniami niewyśledzeni dotychczas sprawcy do sklepu tutejszej parafialnej spółki spożywczej, gdzie rozbiwszy kasę wertheimowską, skradli 550 koron w gotówce i trochę wiktuałów z zasobów sklepowych. Żandarmerya tamtejsza i policya chrzanowska wdrożyły energiczne dochodzenie.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych pospolitych przed komisyą egzaminacyjną w Bochni rozpoczną się dnia 5 października b. r. Podania, zaopatrzone w przepisane dokumenta, należy wnosić przez odnośną Radę szkolną okręgową najpóźniej do dnia 25 września b. r.

Z Wadowic piszą nam: W sobotnim numerze „Nowin" opisaną była awantura, jaka przed kilku dniami zaszła na rynku w Wadowicach. Ponieważ sprawą tą zajmuje się całe miasto, podajemy dzisiaj kilka szczegółów, do tej awantury się odnoszących. Rzecz się miała następująco:

Podczas gry w tennisa w „Sokole" powiedziała pani rejentowa H. kilka słów pod adresem panien P. Słowa te nie spodobały się słuchaczowi praw, p. Stanisławowi K., lubiącemu się bawić w donżuana; odciął się więc pani H. w taki sposób, że całe towarzystwo grające było nań oburzone. Sekretarz skarbowy p. dr M. P. oświadczył panu K., że dopóki pani H. nie przeprosi, nie będzie mógł grać dalej w towarzystwie. Zarozumiały prawnik nie zgodził się na przeproszenie, skutkiem czego towarzystwo wyrzuciło go z gry. To oburzyło młodego „donżuana". Pobiegł do domu i — poskarżył się tatusiowi, ale całe zajście przedstawił mu fałszywie. Ojciec, przekonany, że syn mówił prawdę, postanowił zażądać od dra M. P. wyjaśnień. Koło godz. 8 wieczorem spotkali się obaj panowie w rynku. Nastąpiła krótka wymiana słów, poczem ojciec pana K. wraz z drugim synem rzucił się na dra M. P. w niebardzo miłych zamiarach. Dr M. P. wyciągnął laskę i wywiązała się awantura. Dr M. P. czując się obrażonym, przysłał drowi J. K. sekundantów w osobach p. inżyniera R. i nadkomisarza dra P. Dzięki tym dwom panom obeszło się bez rozlewu krwi, a p. dr M. P. otrzymał zupełną satysfakcyę. Najgorzej na tem wyszedł ów prawnik, p. K., który podobno poczuł na sobie nawet laskę dra M. P.

Świadek.

Wadowice 16 sierpnia. Wilhelm Zembaty, który przed 8 tygodniami na tutejszej poczcie zdefraudował 900 kor. i umknął, został w Oderbergu przyaresztowanym i w dniu 14 bm. przez żandarmeryę do tutejszego sądu obwodowego odstawionym.

Józef Wądolny, mąż prosty, uczciwy, prawy — zmarł nagle w dniu 15 bm. o godz. 4 po południu na udar serca na plantach w Wadowicach, powracając z odpustu z Kalwaryi. Zasiadał on przez przeszło 20 lat w Radzie gminnej, a od 14 lat piastował godność płatnego asesora i skarbnika Czytelni mieszczańskiej. Na znak żałoby powiewają flagi żałobne z budynku magistrackiego i z Czytelni mieszczańskiej. Spokój duszy jego!

Utonięcie w czasie kąpieli. W Wiśle pod Tarnobrzegiem utonął, kąpiąc się w niebezpiecznem miejscu, Maryan Broś, uczeń V klasy jednego z krakowskich gimnazyów.

Krzywdy chłopskie a Rada powiatowa w Myślenicach. Z Sidziny w Myślenieckiem piszą nam: Wieś nasza, położona w prześlicznej górskiej okolicy w pobliżu Babiej góry, nadawałaby się doskonale na letnisko. Niestety, dzisiaj nawet marzyć o tem nie można, gdyż dzięki specyalnej opiece Rady powiatowej wieś ta jest niemal odcięta od świata. Drogi i mosty w Sidzinie są tego rodzaju podłe, że podlejszych i wyobrazić sobie nie można. Jest to wprost niezrozumiałe. Na miejscu jest znakomity materyał budowlany, jest kamień i drzewo po obu stronach drogi, robotnik jest za darmo, bo przecie obowiązują jeszcze prestacye drogowe — każdy sumienny inżynier wybudowałby tu wzorową drogę, ale o tem nie myśli nawet p. inżynier powiatowy. Dzisiaj wszyscy są przekonani, że Rada pow. ta autonomiczna władza, istnieje tylko na to, aby środki komunikacyjne utrzymywała w jak najgorszym stanie. Nikt jednak nie może zrozumieć, gdzie podziewają się pieniądze, składane co roku na drogi z gminy Sidzina, gdzie tonie dochód z myta i gdzie wsiąkają sejmowe subwencye.

W tej sprawie odbyło się dnia 8 bm. w Sidzinie wielkie zgromadzenie włościan. Na zgromadzeniu omówiono w dosadnych słowach skandaliczną gospodarkę Rady pow. Podniesiono, że nawet dzieci nie można bezpiecznie posyłać do szkoły, bo maleństwa w czasie natopów mogą się w wybojach na drodze potopić. Ksiądz czy lekarz spóźnia się do chorego, bo dojeżdżać doń nie może. Letnicy nie mogą tu przyjeżdżać, bo się tu wprost dostać nie można. Na prośby naczelnika gminy odpowiada Rada pow. z lekceważeniem, a jakby na urągowisko ustanawia na takich „drogach" myto. Zgromadzeni uchwalili jednomyślnie wezwać Wydział Rady powiatowej w Myślenicach, aby w jak najkrótszym czasie przystąpił do budowy drogi przez gminę Sidzinę do granicy węgierskiej, by pieniądze składane na drogi z gminy w całości na budowę tutejszej drogi przeznaczał tak długo, dopóki droga nie będzie zupełnie dobra, by z udzielanych przez Sejm subwencyj na drogi powiatowe w Myślenickiem, część obracał na drogi w Sidzinie, Bystrej i Toporzusku, a wreszcie, by zniósł myto przed kilku laty założone na drodze prowadzącej z Sidziny i poczynił kroki u odnośnych władz, iżby droga powiatowa z Sidziny miała połączenie ze znakomitemi drogami węgierskiemi oraz drogami w żywieckiem. Zgromadzeni wzywają dalej Radę powiatową, by żądań gminy nie lekceważyła, a materyał na mosty (od roku nie zapłacony i ulegający zniszczeniu) na przeznaczony cel zużyła.

Korespondencya powyższa świadczy wymownie o gospodarce w naszych ciałach autonomicznych i spełnianiu obowiązków przez różnych honorowych i dobrze płatnych dygnitarzy powiatowych — skoro już lud nawet w zacisznych wioskach aż na zgromadzeniach swe skargi i krzywdy podnosić musi. (Przyp. Red.).

Gwiazda kinematografu.

Panna Florentyna Turner miała stać się gwiazdą teatru, a tymczasem stała się gwiazdą kinematografu. Opuściła scenę i wstąpiła do trupy, złożonej z 13 osób, a dającej przedstawienia rozmaitych wydarzeń dla zdjęć kinematograficznych amerykańskiej spółki w Nowym Jorku pod firmą „Vitagraph-Company". Trupa owa tworzy wedle programu przeróżne żywe obrazy, które w tysiącznych zdjęciach chwyta przyrząd fotograficzny.

Na deskach sceny wszystko jest złudzeniem. Jeżeli bohaterka wstrząsającego nerwami dramatu w tyle sceny spada z trzeciego piętra, albo z wysokiej skały, to w rzeczywistości wysokość nie przenosi jednego metra, a ciało nieszczęśliwej bohaterki upada o ile możności na poduszkę. — A kiedy po złudnem rozbiciu okrętu inna bohaterka, trzymając się kurczowo deski, znika pośród fal morskich, to wiemy, że robotnicy ciągną wymalowany na płótnie ocean razem z aktorką, na którą nie padła ani kropla wody. Jednakże dla przyrządu kinematograficznego malowana scenerya niema żadnej wartości. Kinematograf potrzebuje zupełnego realizmu, wyrażając się ściśle: prawie zupełnego. Zdarzenia na wodzie muszą odbywać się na rzeczywistej rzece, lub na rzeczywistem morzu, a nie na teatralnym oceanie płóciennym, jeżeli mają oddać właściwą przysługę widzom kinematografu. Podobnie jak z upadkiem, albo ze skokiem z trzeciego piętra, dajmy na to podczas pożaru.

Do seryi zdjęć fotograficznych z płonącego domu, gdy jedna z lokatorek skacze z okna trzeciego piętra, służy albo stary, niezamieszkany budynek, przeznaczony na rozbiórkę, albo też nowy gmach, będący na ukończeniu. W jednym z pokojów najwyższego piętra reżyser roznieca niewinny ogień, urządzając go w ten sposób, że płomienie i dym buchają oknem. W sąsiedniem oknie zjawia się bohaterka, otoczona kłębami dymu. Woła błagalnie o ratunek, a widząc, że nikt z ratunkiem nie spieszy, wyskakuje z okna na bruk. Pod oknem kilku ludzi trzyma rozpostarte płótno ratunkowe, na które bohaterka spada bez szwanku, ale skok jest bądź co bądź ryzykowny. Przyrząd fotograficzny pochwytuje po kolei wszystkie momenty katastrofy, z wyjątkiem upadku na płótno ratunkowe.

Miss Turner, smukła, piękna brunetka, licząca zaledwie 19 lat życia, występowała przez kilka lat na scenie, zanim została gwiazdą trupy kinematograficznej. W jesieni roku 1907 wymieniona spółka nowojorska ofiarowała jej tak świetne warunki finansowe, że panna Turner wyrzekła się sceny i marzeń o sławie, a wstąpiła do trupy kinematograficznej. Dzisiaj należy do najlepszych wykonawczyń „ról" kinematograficznych w Ameryce, gdzie istnieje cały szereg tego rodzaju zespołów. Podczas swoich występów była kilka razy w rzeczywistem niebezpieczeństwie życia.

Na wiosnę roku bieżącego, kiedy jeszcze temperatura powietrza i wody nie zaachęca wcale do kąpieli, spółka postanowiła postarać się o szereg zdjęć z katastrofy na morzu. Po strasznej burzy nocnej młodą kobietę z dziecięciem w objęciach, przywiązaną do strzaskanych resztek łodzi, unoszą fale morskie. Widocznie załoga jakiejś łodzi rybąckiej, widząc nieuchronną śmierć w nurtach wzburzonego morza, chciała w ten sposób uratować matkę i dziecię. Rybacy wydostali oboje na ląd i po długich usiłowaniach przywrócili życie matce i dziecku. Taki był program przedstawienia, w którem główna rola przypadła w udziale pannie Turner.

Pewnego pochmurnego poranku cała trupa udała się do Brightonu, aby tam wykonać przedstawienie wobec przyrządu fotograficznego. Miss Turner w ubogim potarganym stroju rybaczki otrzymuje ze składu rekwizytów wybornie wykonane dziecko z blachy, które owinięto w kawałki płótna. Przywiązano potem bohaterkę do belki i puszczono tak na fale morza, które w owej chwili były nieco wzburzone. Ażeby pannie Turner zapewnić bezpieczeństwo życia, do belki były przymocowane cztery liny, ukryte w wodzie. Drugi koniec każdej liny trzymali dwaj ludzie, umieszczeni w łodzi, nieco oddalonej od belki. Te cztery łodzie były już poza polem zdjęć fotograficznych.

Wszystko szło zupełnie składnie. Miss Turner z dzieckiem, przywiązana do belki, unosiła się na falach morskich, a na wybrzeżu rybacy spuszczali na wodę łodzie ratunkowe. Przyrząd fotograficzny chwytał scenę za sceną, gdy nagle reżyser wydał okrzyk wściekłości. Oto z łodzi, należącej do czwórki poza polem zdjęć, wyskoczył człowiek i popłynął ku pannie Turner.

— Co robisz? Wracaj! — krzyknął reżyser, widząc, że płynący psuje zdjęcia, jako zupełnie zbyteczna osoba w owej scenie.

— Lina z rąk się nam wymknęła — odpowiada płynący.

Wtedy miss Turner, nie ruszająca się, jako omdlała, nagle zaczęła pokazywać bardzo silne znaki życia, widząc, że grozi jej może niebezpieczeństwo życia. Blaszane dziecko rzuciła na morze, rozwiązała niezbyt silne więzy i usiłowała płynąć po morzu. Ale przestrach, zimna kąpiel i rozpaczliwe nawoływania z brzegu odebrały jej widocznie przytomność umysłu i siłę. Po chwili panna Turner zanurzyła się w fali.

— Na Boga! Ratujcie — wołał reżyser, załamując ręce i biegając nad brzegiem bezradnie.

Ciało panny Turner jeszcze raz pokazało się na powierzchni morza i miało zniknąć w otchłani. Na szczęście, kilku silnych rybaków dopłynęło do tonącej i wydobyło ją na ląd, gdzie zaczęto się krzątać koło jej ocucenia.

— Czy wszystko trzeba na nowo robić? — zapytała, przyszedłszy do przytomności.

— Już dzisiaj nie — odpowiedział jej reżyser.

Po kilku dniach panna Turner sama zgłosiła się do dalszego przedstawienia katastrofy na morzu. Przy tej sposobności czyniła słuszne zarzuty reżyserowi, że stracił panowanie nad sobą i kazawszy zamknąć przyrząd fotograficzny, pozbawił się zdjęć prawdziwej katastrofy. — Trzeba było dalej czynić zdjęcia i zyskać w ten sposób bardzo efektowne sceny.

Niedawno w Paryżu podczas podobnej sceny dla kinematografu zginął akrobata Othreb. — Mianowicie urządzono komiczne widowisko na wodzie w Meudon, pod Paryżem, a „bohaterem" był akrobata Othreb. Tonięcie należało do wesołego programu, to też nikt nie spostrzegł, że Othreb utonął naprawdę.

„Kupiec Polski".

Wygaśnięcie prawa propinacyi z końcem r. 1910, nastręcza szeregom kupców prowincyonalnych sposobność do uzyskania koncesyj szynkarskich, oraz koncesyj na sprzedaż wódek w zamkniętych butelkach.

Zniesienie wyszynków propinacyjnych w r. 1911 sprowadzi dla kraju zbawienne następstwa, z których doniosłości dziś nawet jeszcze należycie sobie sprawy zdać nie możemy. Demoralizacyi szerzonej przez wszechwładnych propinatorów będzie nareszcie kres położony! Poseł prof. dr Buzek w artykule, który za „Ojczyzną" przytoczyliśmy na łamach „Nowin" wezwał interesowanych, aby już obecnie wnosili podania o koncesye do starostw. Jednakże termin ten okazał się przedwczesnym i starostwa na razie podań nie

---

chadzką po rynku. Dziewczyny, ująwszy się za ręce, po trzy, po cztery, krążyły zwolna dokoła świątyni, a za niemi, w grupach mniejszych i większych, parobczaki i gospodarscy synowie, z dymiącymi papierosami w zębach. Żarty, dowcipy, przycinki, zalotne słówka i takież spojrzenia latały od jednych do drugich, śmiechem przeplatane. Słowem: najdoskonalszy „flirt", czyli — jak tę rzecz praojcowie nasi nazywali — „dudkowanie".

Zawinili tu niemało letnicy. Oni to rozciągają po prowincyi ochłapy życia warszawskiego, a chłopstwo chwyta łapczywie oną nędzę, biorąc ją za — cywilizacyę. Kończy się też, niestety, cywilizacya dzisiejszego wieśniaka na kurtce, sztywnym kołnierzyku, umiejętności „dudkowania" i marzeniach o „równym podziale bogactw".

Z kolei zapragnąłem zobaczyć „tasy". Pan nie wie co to tasy? Są to kramy czyli budy płócienne, ustawiane przez przyjezdnych przekupniów na jarmarkach i odpustach. W tasach odpustowych są sprzedawane przeważnie tak zwane „świętości", to jest: krzyżyki, medaliki, szkaplerze, różańce, oraz książki do nabożeństwa i broszurki religijne.

Dziecięce oczy widziały niegdyś pod temi płótnami skarby Sezamu...

Na tym odpuście tasy zajęły miejsce skromne: za kościołem, tuż przy kałuży, przez ostatnie ulewy utworzonej. Wązkie tylko przejście dzieliło je od najpospolitszych kramów, gdzie rude, siwe i kare żydówki sprzedawały pieczywo, krajanki sera i kwaszone ogórki.

Podobał mi się właściciel jednego z tasów — wart pendzla Franciszka Halsa albo Chełmońskiego. Opasły, popielato-siwy, brudno-czerwony, z brodą Heroda, z wyłupiastemi, niemrużącemi się oczyma, kulawy, ze szczudłem ogromnem pod pachą.

— Jakże idzie? — spytałem go, upatrując we wnętrzu szałasu choć jednej rzeczy, którąby nie była potwornością.

— Jeśli dobrodziej pyta o jenteres — odrzekł, dysząc astmatycznie — to powiem krótko: na psy zeszedłem. Ludzie dbają dziś tyle o chwałę Boską, co, z przeproszeniem, pies o piątą nogę!

— Bróśki srybne som?... — spytała wchodząc dziewczyna, do której przyczepiony był kawaler w kurtce i zielonym krawacie.

— Jegomość! — zawołała zaraz po niej leciwa gospodyni, ciągnąc za rękę pyzatego malca z palcem w ustach. — Dla mnie galanty piścionek, a dla matego fiukawkę!

— Armonikę dostanę? albo organki?... — objawił z kolei swe „desideratum" grubokostny i szerokolicy Janko-muzykant.

Jeszcze się kulas nie załatwił z tą trójką, gdy nad uchem zapiszczano mi przeraźliwie:

— Kulczycki!... Kulczycki!...

Nie odrazu zrozumiałem, że nazwisko zmarłego literata i szambelana papieskiego oznaczało w tym razie zwyczajne kolczyki.

Wysypano przed kupujących całe pudła groszowych i złotówkowych klejnotów. Kwadrans wybierali, pół godziny targowali się, wreszcie wyszli zadowoleni.

— Ot, widział dobrodziej, co kupują! — zwrócił się do mnie kupiec, ocierając spotniałą twarz chustką barwy cynamonowej.

— Żeby nie beziuterja, to przyszłoby człowiekowi pójść pod kościół...

Obszedłem wszystkie tasy, obszedłem cały rynek i kilka ulic, upatrując czy nie znajdę gdzie wystawionych na sprzedaż książek lub dzienników. Niestety! nikt nie pomyślał o zaspokojeniu duchowego głodu kilku tysięcy ludzi, na odpust przybyłych. Dlatego może, iż takiego głodu nikt z tych ludzi nie doświadczał...

Przywołał mię do rzeczywistości inny głód — ten, który się chlebem i mięsem zaspokaja. — Wszyscyśmy byli głodni. Pani Niuta oświadczyła, że zjadłaby nawet befsztyku po angielsku, na który zwykle patrzeć nie może, a panna Lena — że poprzestałaby na ciastkach lub choćby babce biszkoptowej, byle bardzo świeżej. Chłopcy nie byli bardzo zdolni nic mówić, tak ich czczość wewnętrzna osłabiła.

Zstępując z nieba marzeń na padół rzeczywistości, wszedłem do jakiegoś zakładu, gdzie odpustowicze tłumnie się posilali.

— Czy mogę prosić o kilka szklanek gorącego mleka?

— Mleka?... — zdziwiła się ogromnie obsługująca gości kobiecina. — Przecież jeszcze krowy z pastwiska nie wróciły!...

— To może herbaty?

Wzruszyła ramionami.

— Jest piwo — oświadczyła, wierzchem ręki nos obcierając — jest schab zimny, są ogórki kwaszone...

Zaniosłem smutną wieść towarzyszom, którzy przyjęli ją jękiem. W tej chwili wzrok mój padł na naszego woźnicę, który, stojąc przy koniach, podnosił do ust kolejno to prawą rękę, to lewą, coś rwał zębami i łakomie ogromne kęsy połykał. Czyżby ogryzał własne ręce, jak Ugolino?...

— Hej, Józefie! — co ty tam zajadasz?

— A cóż, panie? — kiełbasę. Wyśmienita... z czosnkiem!

Rzuciłem ogniste, do głębi serca sięgające spojrzenie na damy.

— Czy ja wiem! — westchnęła pani Niuta.

— Gotowam spróbować... — szepnęła panna Lena.

Chłopcy poprzestali na zapytaniu:

— Ile funtów kupić?

Kiełbasa odpustowa bardzo nam smakowała — mimo to dotychczas dręczy mnie niepewność: gdzie ja właściwie byłem: w miasteczku polskiem, o trzy godziny drogi od Warszawy odległem? czy też w Honolulu, albo na wyspie Haiti?...

Fantazy.

przyjmują. Ustalenie terminu musi jednak nastąpić **przed N. Rokiem**, więc interesowani kupcy i szynkarze winni być przygotowani do akcyi. Sprawę tę omawia obszernie krakowski dwutygodnik „Kupiec Polski“, jedyny w Galicyi fachowy organ kupiectwa, nawołując kupców, aby nie tylko starali się o koncesye szynkarskie, lecz nie zapominali o tem, że teraz będą mogli w wielu wypadkach uzyskać koncesye na sprzedaż wódek w zamkniętych flaszkach.

Zwracamy uwagę czytelnikom prowincyonalnym na te artykuły „Kupca Polskiego“, tak doniosły poruszające temat. Redakcya „Kupca“ (Kraków, Wolska 14; prenumerata kwartalna tylko 2 k.) służy interesowanym wszelkiemi informacyami.

W tymże samym numerze spotykamy ważną zapowiedź, która przez całe kupiectwo przychylnie powitaną będzie. Oto redakcya „Kupca“ przystępuje do wydania podręcznika „Towaroznawstwa“. Autorem książki, jakiej dotychczas w literaturze polskiej nie mieliśmy, jest dr A. Bolland, profesor krakowskiej Akademii handlowej. „Kupiec Polski“ wydawał będzie „Towaroznawstwo“ w dodatkach, jako bezpłatne premium dla abonentów.

Interesujące są uwagi na temat tegorocznego sprzętu i tegorocznych cen wina. Zanosi się, jak „Kupiec“ donosi, na znaczną podwyżkę cen win węgierskich i austryackich, albowiem winnice w Hegyalyi ucierpiały znacznie skutkiem peronospory i niepogody, również austryackie wina nie dopisały. Państwowy inspektor piwnic, p. T. Wroniecki w Krakowie, ustanowiony na zasadzie nowej ustawy o wyrobie i sprzedaży wina ogłasza, że będzie na łamach „Kupca“ udzielał szynkarzom i kupcom objaśnień w sprawie należytego obchodzenia się z winem, bo na prowincyi kupcom bardzo brak wiadomości z zakresu racyonalnej gospodarki piwnicznej.

Redakcya „Kupca“ zapowiada wreszcie, że wyda w najbliższym czasie gustowny i praktyczny „Kalendarz Kupiecki na rok 1910“, zawierający wszelkie kupcom potrzebne informacye, teksty ustaw etc.

Wycieczka do Częstochowy.

Hasło wycieczki do Częstochowy, rzucone onegdaj w naszym piśmie przez redakcyę, odbiło się żywem echem w szerokich kołach naszych czytelników. Codziennie otrzymuje redakcya liczne zgłoszenia, tak, że wycieczka zapowiada się doskonale.

Ponieważ wielu z czytelników zwróciło się do nas z prośbą o informacye w sprawie uzyskania paszportu, podajemy poniżej dokładne wskazówki, w jaki sposób należy się postarać o paszport.

Celem uzyskania paszportu należy wnieść podanie do odnośnego starostwa tej treści:

Świetne c. k. Starostwo!

Rysopis:

wzrost	Niżej podpisany uprasza
oczy	o wydanie mu paszportu
nos	na przejazd do Rosyi na
włosy	przeciąg (jednego, dwu,
szczególne znaki	lub trzech lat).

Data. *Podpis.*

Do podania dołączyć trzeba stempel na 2 korony, kartę przynależności albo książeczkę wojskową. W ten sposób zrobione podanie składa się w starostwie (w Krakowie w Dyrekcyi policyi) i za trzy dni paszport się dostaje.

Zwrócić jednak musimy uwagę, że jeśli w drogę wybiera się rodzina, a więc mąż i żona, albo mąż, żona i dzieci, albo nawet mąż żona, dzieci i służąca, to nie potrzeba się starać o paszport dla każdej osoby, ale trzeba wnieść podanie o jeden paszport na wszystkie osoby. Jeśli jednak w takim paszporcie ma być i służąca, należy do podania o paszport dołączyć jej książeczkę służbową.

Po uzyskaniu paszportu trzeba go w liście rekomendowanym przesłać do konsulatu rosyjskiego we Lwowie i załączyć 6 koron na wizę, oraz zaadresowaną do siebie kopertę, z nalepionymi markami za 45 halerzy, gdyż w tej kopercie konsulat na drugi dzień paszport odsyła. Do konsulatu adresować trzeba w ten sposób: Świetny cesarski konsulat rosyjski we Lwowie.

Kto ma zamiar wybrać się do Częstochowy, powinien odrazu wnieść podanie o paszport i postarać się o wizę. Czytelników, którzy się jeszcze nie zgłosili, a mają zamiar udać się do Częstochowy z wycieczką urządzoną przez redakcyę „Nowin“, prosimy, aby się wcześnie zgłosili, gdyż chodzi o ustalenie liczby wycieczkowców.

Co słychać w mieście?

Powrót Czechów z Królestwa. Dzisiaj wieczorem wracają z Warszawy Czesi przez Kraków i zatrzymają się w mieście do jutra. — W restauracyi p. Wołkowskiego odbędzie się dla nich zebranie towarzyskie.

Z teatru ludowego. Wczorajsze przedstawienie wypełniło znowu widownię teatru ludowego. Publiczność zaczyna teatr ludowy darzyć coraz większą sympatyą, ale też trzeba przyznać, że dyrektor Rygier dołożył starań, aby ten teatr publiczności jak najbardziej uprzyjemnić. Widownia, która niedawno jeszcze nie wiele się różniła od zwyczajnej ujeżdżalni, dzisiaj naprawdę robi wrażenie teatru. Przedstawienia noszą na sobie piętno wytrawnej ręki dobrego reżysera i rozumiejącego zadanie teatru ludowego kierownika. Wybór sztuk uległ gruntownej zmianie, forma przedstawień nie pozostawia nic do życzenia.

„Odgrzewana miłość“, którą wczoraj odegrano, jest dobrze napisaną komedyą, nadającą się doskonale do ludowego teatru. Akcya dosyć żywa, typy z werwą robione, temat sympatyczny, bo przedstawiający stosunki polsko-rosyjskie w Królestwie, to wszystko sprawia, że sztuka robić będzie zawsze wrażenie. Nie brak w niej szczerego humoru, nie brak i momentów dramatycznych, a więc dwóch rzeczy, niezbędnych w sztuce, dla ludowego teatru przeznaczonej.

Komedya graną była bardzo dobrze. Wszyscy grający wywiązali się ze swojego zadania doskonale. Na wyróżnienie zasługuje pna Kolman, która rolę fertycznej pni Kobylinowej odegrała z ogromną werwą i temperamentem, zbierając za nią huczne oklaski; dalej p. Poleński, który stworzył bardzo dobrą postać naczelnika ziemskiego Kobylina i p. Turski, który rolę Szafrańca odegrał doskonale. Tak maska, jak ruchy pna Turskiego były dobrze pomyślane. P. Jarmiński, w roli urzędnika do szczegółowych poruczeń, przedstawił się publiczności jako bardzo dobry artysta. P. Sarnowski grał rolę gościnnego obywatela ziemskiego z umiarkowaniem i godnością. P. Grabowska zanadto „grała“.

W międzyakcie wystąpiły panny Sachsówne, które z ogniem odtańczyły bardzo ładny taniec. — Było to nadzwyczaj miłe urozmaicenie wieczoru i nie wątpimy, że tego rodzaju występy spotkają się u publiczności z wielką sympatyą.

Nakoniec dodać jeszcze wypada, że staraniem dyrekcyi urządzono też obok teatru w przybudówce bardzo porządny bufet, o który publiczność oddawna się upominała.

J. R.

Poseł dr. Löwenstein ogłosił w „Przeglądzie“: „Wiadomość podana przez szanowne pismo o pertraktacyach celem stworzenia unii ludowo-demokratycznej, jest, o ile idzie o mój udział w tej rzekomej akcyi, zupełnie mylna. Nie wiem nic o tem, jakoby takie pertraktacye były zamierzone, a osobiście uznaję tylko jedną unię z stronnictwem ludowem za polityczną konieczność, to jest unię wszystkich w istotnie solidarnem Kole polskiem“.

Nowa polska fabryka. Dnia 1 września otwartą zostanie w Pleszowie pod Krakowem nowa fabryka, której powstanie powita chyba całe społeczeństwo z uznaniem i życzliwością, mianowicie fabryka kiszonej kapusty, kiszonych ogórków, marynowanych rydzów, wogóle surogatów, połączona z fabryką soku malinowego. Brak tego rodzaju fabryki dawał się w naszym kraju dotkliwie odczuwać. Taki ważny artykuł w gospodarstwie, jak kiszona kapusta, musieliśmy przecie dotąd w ogromnych ilościach sprowadzać z Moraw. Była to zresztą nasza kapusta, którą morawianie kupowali u nas surową albo już kiszoną, a następnie, po pewnej przeróbce, odsyłali ją znowu do nas, jeno, że sobie za nią kazali słono płacić. Tak samo musieliśmy sprowadzać groszek i t. p. jarzyny. Tym stosunkom, świadczącym bardzo smutno o naszej gospodarce krajowej, położy kres bodaj w części nowa fabryka, która, jak się dowiadujemy, założoną została na wielką skalę. Właścicielem fabryki jest spółka, złożona z pp. Wł. Czapskiego-Osiecimskiego, Juliana Wiśniowskiego i inżyniera-ogrodnika Zochowskiego, jedynego w Galicyi fachowca z tytułem inżyniera. Wielką część jarzyn, które fabryka będzie przerabiać, produkować będzie sam Pleszów, gdzie spółka zakupiła 900 morgów pod uprawę jarzyn. Właściciele fabryki dają najlepszą rękojmię, że fabryka będzie prowadzona jak najlepiej. Życzymy im więc serdecznie powodzenia i zasyłamy staropolskie „Szczęść Boże“!

Jesienne manewry. Z końcem bieżącego miesiąca wyrusza załoga krakowska do Czech w okolice Ołomuńca na wielkie manewry cesarskie. Krakowskim korpusem dowodzić będzie gen. Steinsberg; korpus ten wejdzie w skład armii, pozostającej pod dowództwem arcyks. Eugeniusza. Korpusem drugim, powstałym z XX. dywizyi ołomunieckiej i jednej dywizyi IX. korpusu, dowodzić będzie gen. piechoty Rumer. — Wymarsz wojska z Krakowa nastąpi dnia 22 b. m.

Dzisiaj rano wyruszyły z Krakowa 3 i 12 pułk dragonów oraz 2 pułk ułanów z Tarnowa, stacyonowany ostatnio w Krakowie i przez Alwernię, Oświęcim, Ostrawę Morawską udadzą się do Ołomuńca. Również dzisiaj wyruszył stąd 1-szy pułk konnej artyleryi.

Święto wojskowe. Jutro, jako w dzień w dzień urodzin Cesarza, odbędzie się w razie pogody msza polowa na błoniach, w której weźmie udział załoga krakowska, poczem odbędzie się wielka rewia pułków stojących załogą w Krakowie, przed tutejszym komendantem korpusu.

W razie niepogody msza wojskowa odbędzie się w kościele św. Piotra o godz. 9 rano, i udadzą się na nią delegacye wszystkich pułków. — Na Wawelu odbędzie się uroczyste nabożeństwo, w którem wezmą udział reprezentacye władz cywilnych.

Dzisiaj w przeddzień uroczystości o godz. 8 wieczorem orkiestry wojskowe odegrają capstrzyk przed odwachem na Rynku.

Pogoda po kilku chłodnych i chmurnych dniach obdarzyła nas dziś upalnem gorącem. Jeżeli stan pogody nadal będzie takim jak dotychczas, to reszta zbiorów polnych zapowiada się doskonale, gdyż na obecne zbiory ludzie nie narzekają. Tylko że nasze niebo takie kapryśne...

Strejk robotników w zakładzie czyszczenia miasta. Jak już donosiliśmy, zatarg, jaki przed kilku dniami wybuchł między zarządem czyszczenia miasta a robotnikami, został załagodzony. Prośba robotników o polepszenie ich wynagrodzenia i uregulowanie godzin pracy została przez prezydyum miasta życzliwie przyjęta i prawdopodobnie już w tych dniach sprawa ta będzie załatwioną. Uspokojeni tem robotnicy powrócili do swych zajęć i oczekują spełnienia obietnic poczynionych im przez gminę i zarząd zakładu.

Dla wychodźców do Brazylii. Polskie Towarzystwo emigracyjne puściło w świat bardzo pożyteczną książeczkę p. t. „Ilustrowany przewodnik po Brazylii“, wraz ze słowniczkiem polsko-portugalskim i mapką Parany i Ameryki południowej.

Autorem jest p. Ludwik Włodek, który jako delegat warszawskiego centralnego Towarzystwa rolniczego odbył w r. 1908 podróż informacyjną do Brazylii południowej dla zbadania, jakie widoki przedstawia obecnie ten kraj dla naszego wychodźctwa.

Do nabycia w biurze Pol. Tow. emigracyjnego w Krakowie (ul. Kolejowa, 3), także w księgarniach.

Afera szpiegowska. W sprawie aresztowanych przed paru tygodniami szpiegów-prowokatorów Dekerta i Kozłowskiego prowadzone są dalej tak przez sąd jak i przez policyę bardzo ścisłe dochodzenia w kierunku niezbitego ustalenia ich winy. — Cała działalność szpiegów prowadzona przez nich niezwykle sprytnie, nastręcza wiele trudności w wykryciu szczegółów i śladów, które obydwaj starali się solidnie zacierać. — Ajenci ochrany mają tutaj zapewne więcej wspólników, ci zaś po wykryciu już kilku stoją się coraz ostrożniejszymi.

Obecnie chodzi policyi o to, aby wyzyskać materyały znalezione przy pochwyconych już szpiegach, a to właśnie w celu wykrycia innych. W sprawie tej wymagana jest wielka ścisłość i rozsądek, gdyż te bezczelne indywidua wciągały w swe machinacye osoby zupełnie niewinne i nieświadome ich celów. — Policya przesłuchuje ciągle jeszcze różnych świadków, którzy z uwięzionymi znali się i stykali.

Jeszcze jedno „dzieło“ Ćwika. Donosiliśmy wczoraj o pochwyceniu przez tutejszą policyę niejakiego Romana Ćwika, członka „znanej i sławnej“ złodziejskiej familii Ćwików. W śledztwie udowodniono mu kilka większych kradzieży z włamaniem, obecnie wykryło się, że tenżesam Ćwik okradał także p. Sperę, któremu skradziono biżuteryi i garderoby na sumę 2.000 koron. Do łańcucha „sławnych czynów“ sławnego Ćwika przybędzie i ten jeden, który wraz z innymi będzie powodem rozprawy karnej przeciw niemu.

Cios młotkiem w głowę otrzymał 46-letni stolarz Andrzej W. w czasie bójki, jaka wywiązała się w jednym z szynków przy ulicy Krakowskiej. Ranę nieznaczną opatrzyło poturbowanemu Pogotowie ratunkowe.

Nowy wypadek na stacyi Podgórze-Płaszów. Nie ma tygodnia, aby ze stacyi Podgórze-Płaszów nie przywieziono na stacyę ratunkową rannego funkcyonaryusza kolei, prawie zawsze t. zw. przesuwacza wozów. Dziwną tę peryodyczność kalectw tamtejszego personalu służbowego objaśniają małą liczbą służby, wskutek czego wszyscy cierpią na przeciążenie pracą. Dziś rano przywieziono znowu Ignacego Kuźnika, przesuwacza wozów, liczącego 35 lat, który przy pracy doznał zmiażdżenia prawej ręki. Z dworca kolei w Krakowie przewiozło Pogotowie rannego na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Odpowiedzi Redakcyi. Uczniowi w Kalwaryi. Trzeba się uczyć i czytać dobrych autorów. Wiersz nadesłany nie kwalifikuje się do druku. Trzeba też poznać prawidła ortografii.

Wny P. D. w Czchowie. Ależ oczywiście także osoby zamiejscowe mogą wziąć udział w wycieczce w dniach 7 i 8 września do Częstochowy. Koszta udziału będą nieznaczne; dokładnie określimy je po przeprowadzeniu pertraktacyj z dyrekcyą wystawy w Częstochowie. Program szczegółowy wycieczki będzie za kilka dni ogłoszony.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota: „Noc listopadowa“.
Niedziela wiecz.: „Car Samozwaniec“.
Poniedziałek: „Król“.

Zrozpaczona małżonka — i komisarz policyi.

(Historya prawdziwa).

Inspekcya policyjna. Przy biurku młody, elegancki komisarz — na krześle obok młoda, elegancko, acz skromnie ubrana kobieta. Jest jakoś dziwnie zaaferowana, bo drobniutkie jej rączki niespokojnie plątają się w fałdach parasolki. Komisarz również trochę zaaferowany.

— Więc właściwie czem pani mogę służyć? — pyta.

Niewiasta zaczyna jeszcze szybciej przerzucać fałdy parasolki i mówi nieśmiało:

— Chciałam — chciałam prosić o — pozwolenie na noszenie broni.

— Co takiego? — wyrywa się mimowoli zdumionemu komisarzowi.

— Pozwolenie na noszenie broni.

— Na co pani tego potrzeba?

— No — panie komisarzu, chciałam kupić rewolwer i kupiec mi nie sprzedał.

— Tak? A na cóż pani potrzebny rewolwer?

— Bo wie pan — jadę do Królestwa i — boję się, więc chciałabym mieć jakąś obronę.

Komisarz spojrzał uważnie na kobietę, której ładne rysy zaciemniała dziwna jakaś melancholia. Widocznie wyczytał w jej oczach, o co jej chodziło, bo ozwał się grzecznie, ale stanowczo:

— Takiego pozwolenia pani nie wydamy. Przecie w Rosyi pani nasze pozwolenie nic nie pomoże...

— Ale ja chciałam — tutaj mieć jeszcze rewolwer.

— I na to pani nie pozwolimy.

— Czemu?

— Bo pani tak wygląda, jakby pani chciała sobie w główkę strzelić.

Kobieta wstała. Twarz jej poczęła drgać, ale widząc, że komisarz patrzy jej wprost w oczy, ozwała się:

— Tak! Ja się muszę zabić!

— Tak? — odparł komisarz. — To niechże pani naprzód usiądzie, pogadamy. I czemuż to pani chce sobie życie odebrać?

Niewiasta usiadła i zalewając się łzami, zaczęła:

— Panie Komisarzu! Ja jestem nieszczęśli kobieta. Ja musiałam uciec od męża, który jest w Poznańskiem i ja — nie potrafię żyć. Zażyłam lysolu — nadarmo. Chciałam się rzucić z okna, ale to taka straszna śmierć, najlepiej — postanowiłam się zastrzelić. Niech mi pan nie odmawia, niech ja sobie kupię rewolwer.

I zaczęła łkać. Komisarz zaczął ją uspakajać.

— No, wie pani, pozwolenia takiego dać pani nie mogę. Bo i po co ma pani ginąć? Pani taka młoda, ładna, mężatka, życie przed panią otworem...

— Ja z mężem żyć nie mogę...

— Ale, proszę pani. Ja także jestem żonaty i także znam takie nieporozumienia małżeńskie. Mąż, proszę pani, jeśli pani zawiniła, przebaczy i będzie znowu dobrze... Wie pani — niech pani jedzie do męża, odrazu...

— Jakto? On by mi przebaczył?

— Przebaczy, jeno niech pani nie zwleka. Odrazu na pociąg i jazda!

— Tak, odrazu?

— Pierwsza myśl najlepsza zawsze. — No, niech pani usłucha.

I komisarz zaczął znowu mówić o łagodności mężów wogóle, o przebaczaniu win itd., aż wzruszył niewiastę tak, że ta z policyi udała się na dworzec i odjechała.

W ten sposób komisarz policyjny wrócił wczoraj młodej żonie życie, a mężowi opuszczonemu młodą żonę. Działo się to bowiem wczoraj na inspekcyi policyi w Krakowie.

ZE ŚWIATA.

„Tydzień polsko-czeski“ bardzo był nie w smak władzom rosyjskim. Wstrzymały się one z obawy rozgłosu od szykan zjazdu — i nie przeszkadzały licznym gorącym przemówieniom czeskim i polskim, wśród których rozbrzmiało niejedno płomienne słowo (n. p. w przemówieniu Grosza pod pomnikiem Mickiewicza, w przemówieniu R. Dmowskiego na bankiecie w resursie etc.). Akcentowanie prawa do wolności i swobody ze strony Czechów jątrzyło niemało władze rosyjskie, ale — milczały.

Słychać jednak, że z Petersburga nadszedł rozkaz, aby wszystkie przemówienia zostały przetłomaczone na język rosyjski i z obszerną relacyą o całym przebiegu zjazdu przesłane do Petersburga.

Ostatni goście czescy we wtorek opuścili Warszawę.

Rodacy!

Pamiętajcie zawsze popierać cele i dążenia „Straży Polskiej“. Redakcya nasza chętnie przyjmuje składki na poparcie celów „Straży Polskiej“. Wkładka roczna 4 kor., dla włościan i robotników 2 kor

Nakładem
Księgarni katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
plac Maryjacki 9, róg Rynku główn.
Telefonu Nr. 708

wyszło świeżo drugie wydanie dziełka p. t.

Śpiewniczek Eucharystyczny
z melodyjami

Pieśni na cześć Przenajświętszego Sakramentu, Najświętszej Panny i Świętych Pańskich,

używane w kościele Najśw. Serca Jezusowego przy klasztorze Sióstr Franciszkanek we Lwowie. 831

Cena K 1·20 — z przesyłką K 1·60.

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Celem wyuczenia się języka niemieckiego, poszukuję od 1-go września b. r. wspólnego mieszkania przy rodzinie niemieckiej. Wiadomość: Poste-restante „W. W. 6666". 990

Do fabryki porcelany trzy dziewczęta pomieści natychmiast Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie, ul. Jabłonowskich l. 19. 1003

Dla Tarnowa i okolicy poszukuje się inkasenta, który tę czynność pełnić mógłby jako zajęcie uboczne. Kaucya wymagana. Zgłoszenia do Administracyi „Nowin" pod „Kaucya". 1006

Do sprzedania.

Fortepian krótki Schreibera, w dobrym stanie tanio do sprzedania. Wiadomość: ul. Dunajewskiego 2, I. piętro, drzwi szklane na prawo. 995



Taniość! Trwałość! Dobroć!

Ignacy Cypres
Kraków, ul. Floryańska 49

sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K. 3·90, trzy sztuki K. 11·—, sześć sztuk K. 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 12·—. Stalowy damski Remontoir K. 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki damskie złote od K. 20·—. Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 889

Nowość! Nowość!
„WARSZAWIANKA"
czekolada wyborowa, mało słodka wyrobu fabryki cukrów, czekolady i herbatników
Adama Piaseckiego
w Krakowie, ul. Długa 12, Floryańska 2. 872

KTO
poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin". Jedno słowo kosztuje 4 hal., pierwsze liczy się potrójnie; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telefon Nr. 759. 882

Winogrona
lecznicze i stołowe
najszlachetniejszego gatunku, codziennie świeżo zrywane, 5 kilogr. K 3·—. Doskonały kwiatowy miód pszczelny z 1909 r. puszka 5 klgr. K 6·50. L. ALTNEU, Versecz 10, Węgry. 993



F. Pamm, Kraków
ul. Zielona l. 3,
wysyła darmo i opłatnie cennik z 3.000 ilustr. zegarków, towarów jubilerskich i muzycznych. 69

SENSACYJNY PROCES
Janiny Borowskiej
z 4 portretami wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena Kor. 1·20, z przesyłką poczt. Kor. 1·30. 358

Dla odbiorców „Nowin" po Kor. 1·—, z przesyłką K. 1·20.

Konc. Zakład Kupna i Sprzedaży
Maryi Teleszniekiej
został przeniesiony w Krakowie na ulicę św. Jana 2, I p., nad handlem WP. Wołkowskiego. Zakład zaopatrzony został w meble stylowe, antyczne, używane i nowe, w zupełne urządzenia salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, jakoteż w dywany, lustra, porcelanę, srebro i fortepiany. 42

Zakład wychowawczo-naukowy
ŚW. RODZINY
Kraków, ul. Pędzichów 15.
Przyjmuje wpisy od 27 sierpnia do 4 września r. b. od godz. 10—1 przed południem.

1. Na kurs przygotowawczy.
2. Na 4-ry kursa Seminaryum nauczycielskiego przez c. k. władze szkolne zatwierdzonego.
3. Do Internatu, w którym zapewnia najtroskliwszą opiekę panienkom, uczęszczającym do tegoż Seminaryum, jako też do szkół pospolitych i wydziałowych znajdujących się w miejscu. 1005

BIURO DZIENNIKÓW
Maryana Hupczyca
Kraków, ul. Wiślna 2
(Administracya „NOWIN") Telefon 340.

przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia do wszystkich dzienników.

Sprzedaż numerów pojedynczych.



L. LUSER'A
Plaster dla turystów
najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw odgniotom i odciskom.
Skład główny: L. SCHWENK
apteka, Wiedeń—Meidling.
Proszę żądać Lusera plaster dla wszystkich = Kor. 1·20.
294 **W każdej aptece do nabycia.**

Zjedn. austr. akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
AUSTRO-AMERICANA



Regularny i bezpośredni ruch z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

Rozkład jazdy. Ceny jazdy z Krakowa:

a) z Tryestu do Nowego-Jorku:		I klasy	II klasy	III klasy
Argentina	7 sierpnia	K. 431·40	K. 330·10	K. 208·80
Laura	21 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Martha Washington	2 września	„ 431·40	„ 355·10	„ 208·80
Alice	11 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Oceania	18 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Argentina	25 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Laura	9 październ.	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne).

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork do Kanady obniżają się powyższe ceny o K. 20·—.

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:				
Sofia Hohenberg	19 sierpnia	K. 731·40	K. 555·50	K. 118·80
Francesca	30 września	„ 731·40	„ 555·50	„ 118·80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków-Rio de Janeiro K. 158·80

Zmiany zastrzega się.

Jen. Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych
GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7
(naprzeciw dworca kolejowego). Lwów, ul. Na Błonie 2, jakoteż wszystkie prowincyonalne ajencye. Biuro spedycyjno-komisowe. 148

PIWO
Czarne „ala Bawar" ORAZ 916
BUFET
zaopatrzony w świeże i zdrowe przekąski
POLECA
Wojciech Olszowski
w Krakowie Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Antoni Hejduk
Kraków, Rynek gł. 26 róg ul. Wiślnej

Magazyn Konfekcyi Damskiej (własna pracownia).
Spódnice do bluzek w wielkim wyborze.
Nowości dla Pań. Bielizna damska.
Towar doborowy. Ceny niskie.

Dużo pieniędzy,
cierpień i zawodów oszczędzi sobie, kto przeczyta *Dra M. Harveya:*
„Tajemnice powodzenia w życiu. Wskazówki dla młodzieży i dorosłych".

Ważne dla rodziców, młodzieży i dla każdego, kto pragnie powodzenia, szczęścia i zdrowia dla siebie lub dla swoich dzieci.

Treść: Na czem polega bogactwo Ameryki? Jak wychować dzieci do szczęścia? W towarzystwie. Środek na zmniejszenie... Potęga woli. W stosunkach z ludźmi. Obawy. Jak pozbyć się trosk? Głos do młodzieży. Źródło siły. Na czem polega szczęście i t. d.

Cena 1 kor. 50 h., z przesyłką pocztową 1 kor. 70 h. Do nabycia w Adm. „Nowin", Kraków ul. Wiślna l. 2.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalnie lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco. 9

Umarli żyją!
Pewien tonący gdy go wyratowano opowiadał, że nie czuł żadnych cierpień tylko myślał, że się kładzie na cudownem łóżku. Inny tonący, gdy go wyciągnięto z wody popadł w gniew, że śmiano mu przerwać anielskie marzenia.

„Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, czyli umarli żyją".

Zawiera dowody życia zagrobowego, sensacyjny artykuł prof. Dra Lombroso o niewidzialnych istotach nadziemskich posiadających rozum i siły nadludzkie i t. d.

Cena 1 K. 20, z przesyłką pocztową 1 K. 35.
Do nabycia w Administracyi „Nowin" Kraków, ul. Wiślna l. 2.

Pierwsza i jedyna koncesyonowana przez c. k. Namiestnictwo
Szkoła rachunkowości państwowej, ogólnej i kupieckiej
w Krakowie, przy ulicy Szujskiego L. 7 (parter)

Wykłady teoretyczne — jak niemniej praktyczne ćwiczenia w księgowaniu prowadzone są oddzielnie dla Pań — oddzielnie dla Panów, według zatwierdzonego programu nauki z uwzględnieniem najnowszych wymagań Komisyi egzaminacyjnej. Dla kandydatów wzgl. kandydatek mających zamiar przysposobić się w krótszym czasie do egzaminu państwowego otwarte specyalne oddziały z stopniowej nauce, na które można się zapisywać każdego czasu. Pomyślny rezultat nauki zapewniony. Warunki nadzwyczaj przystępne — dla mniej zamożnych ulgi. Zgłoszenia przyjmuje codziennie od godz. 5—7 wieczorem Kierownik szkoły
Józef TOBICZYK
110 c. k. urzędnik rach. wyt. Sądu krajowego w Krakowie ul. Szujskiego 7.

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
LEONA GAWLIKA
w Podgórzu, Rynek 5,
urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszelkie formalności. Zakład posiada własną pracownię trumien. 866

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
KAJETANA DUDZIAKA
W KRAKOWIE
ul. Floryańska l. 36, I. p.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.